

Maciej
Lewandowski



**CIENIE
NOWEGO
ORLEANU**



[RECENZJA] "Cienie Nowego Orleanu" Maciej Lewandowski

nimfa bagienna

Na gęsto

Kilka dni temu wyświetliło mi się przypomnienie, w którym prezentowałam okładkę świeżutkiej powieści do recenzowania. Dopiero wówczas dotarło do mnie, że przeczytanie i wypracowanie opinii o „Cieniach Nowego Orleanu” zajęło mi rok!

Jestem czytelnikiem wybrednym, marudzącym, łatwo się dekoncentrującym i potrafiącym odłożyć książkę na całe miesiące albo w ogóle do niej nie wrócić. Do tego czytam niezmiernie wolno, analizując styl, wyszukując nawiązania, wyłapując błędy, niedociągnięcia, literówki. Fatalne cechy jak na recenzenta! <wink>

W przypadku tej powieści ta iście wampiryczna nonszalancja nie wynikała jednak z tego, że książka w jakiś sposób mnie zawiodła, rozczarowała i męczyłam się, usiłując ją doczytać. Nic z tych rzeczy! Jeśli miałabym opisać tę powieść jednym słowem, byłby to przymiotnik „gęsty”.

Pasuje idealnie na kilku płaszczyznach: język, którym operuje autor, jest gęsty w momentami grafomańskich, wręcz przepoetyzowanych barokowych opisach. Gęsto jest od postaci, których nie sposób spałiętać. Gęste są płyny ustrojowe, które chwilami skapują z kartek i przede wszystkim gęste jest przesycone zarówno przyjemnymi aromatami, jak i smrodem powietrze w uliczkach Nowego Orleanu sprzed stulecia.

Za świat przedstawiony i ogrom historycznego researchu tak dogłębnego, że często uzupełnianego przypisami dla przeciętnych czytelników laików, należą się autorowi gromkie brawa. Opisane przez autora miasto żyje, oddycha, wydala, łaknie, pożera, rozbrzmiewa muzyką. Można śmiało powiedzieć, że jest równorzędnym bohaterem powieści, równie ważnym co czarne charaktery i kliszowy, dość banalny, boleśnie schematyczny detektyw usiłujący rozwikłać zagadkę rytualnego mordu. John Raymond Legrasse jest archetypicznym, zwalistym mrukiem z problemem alkoholowym; mógłby być każdym innym detektywem z powieści noir, a każdy inny detektyw mógłby być nim. Nie będę za bardzo się nad nim rozwodzić, bo nie skradł mojego wymagającego, czytelniczego serca ani aparycją, ani metodami pracy, ani nawet nie raz ratującą mu życie siłą czy przebiegłością. Dla równowagi równie często dostawał łomot i podążał fałszywymi tropami. O wiele ciekawszymi postaciami są złoczyńcy wszelkiej maści i ze wszystkich warstw społecznych, na których trafiał w toku śledztwa.

Natrafił również na posażek... Cthulhu.

Nie jestem fanką Lovecrafta. Owszem, wiem, że to kultowy autor i ma rzesze nie tyle fanów, co wyznawców. Podejrzewam, że to właśnie oni odnajdą w tej powieści sporo nawiązań, sugestii i scen, z których wyczytają o wiele więcej niż ja, niezorientowana w tematyce matka frustratka. To pewnie do nich skierowana jest ta powieść i sugeruję, by po nią sięgnęli i odkryli o wiele więcej, niż ja odkryłam.

Mnie wciągnął przede wszystkim niesamowity, wilgotny, przesycony odgłosami nieodległych bagien, oparów nielegalnego alkoholu i jazzu Nowy Orlean. Choćby dla samych opisów kulturowego i etnicznego tygla, jakim to miasto było i do dziś dzień pozostaje, warto sięgnąć po tę książkę.

„Cienie Nowego Orleanu” to zdecydowanie męska literatura. Widać to w sposobie traktowania bohaterów i w opisach. Gdy mamy do czynienia z kobietami, w język autora wkrada się dość pretensjonalna tkliwość. Bohaterek, nawet tych martwych lub wyjątkowo silnych, nie sposób traktować poważnie. Autor miał problem z opisami nagich, okaleczonych zwłok, które w każdym ujęciu wyglądały inaczej. Miał problem z opisaniem treści filmu pornograficznego, jakże istotnego dla fabuły, którego nie byłam w stanie sobie wyobrazić. Może to i lepiej...? Za to gdy już przychodziło do sceny bijatyki czy strzelaniny, otrzymywaliśmy po kilka stron szczegółowych opisów ciosów, uników, szamotaniny, odgłosów walki, parowania, gardy, kalibrów, zapachu prochu i wszystkich tych rzeczy, które kręcą chłopaków w każdym wieku.

Wnioski po lekturze?

Nie jestem i nie byłam „targetem” tej książki, lecz znalazłam w niej wiele i nie żałuję czasu spędzonego na lekturze. Gdyby była czystym kryminałem noir, uznałabym ją za świetną.

Wątek fantastyczny zasugerowany na samym początku w moich oczach zmniejszył jej wartość, rozwijając się ostatecznie dość groteskowo.

Warto jednak sięgnąć po tę pozycję, by poczuć świetnie oddany, ciężki i gęsty klimat Nowego Orleanu.

Mimo nierówności, niedociągnięć i elementów dla mnie nieczytelnych i niezrozumiałych, a także chwilami nieznośnie ociekającego niepotrzebnymi ornamentami języka – zdecydowanie polecam!

Agata Suchocka